

# Tomczak, Jan

---

## Mój udział w prasie PPR w latach 1945-1947

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 10/2, 227-241

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN TOMCZAK

## MÓJ UDZIAŁ W PRASIE PPR W LATACH 1945—1947

Nie przypuszczałem, likwidując „Niwę”<sup>1</sup>, dwutygodnik wydawany przez KPP w latach 1934—1935, że jeszcze kiedyś wrócę do pracy w prasie partyjnej. Swoje sukcesy i klęski jako redaktora i wydawcy legalnego pisma partyjnego opisałem we wspomnieniach *Na drodze życia*. Okres okupacji nauczył wielu z nas, jak należy cenić słowo drukowane, nauczył nas tęsknić za gazetą, za książką. Pierwsze pisma, jakie dotarły na teren powiatu kutnowskiego w styczniu 1945 r., były czytane aż do zniszczenia, przechodziły z rąk do rąk, budziły zachwyty, wzruszały. Gazetami tymi były: „Głos Ludu”<sup>2</sup>, „Rzeczpospolita”<sup>3</sup> i „Trybuna Wolności”<sup>4</sup>. W pracy partyjnej, do której przystąpiłem natychmiast po powrocie w rodzinne strony, potrzeba szybkiej, codziennej informacji miała specjalną wagę. Łączność z instancjami partyjnymi była utrudniona, a wiele spraw wymagało wyjaśnienia. Poczta, natychmiast zorganizowana, działała z dużym poświęceniem i prasa dochodziła niemal codziennie. Potrzeba korespondowania z redakcjami sama wywołała konieczność powołania korespondentów prasowych, którzy by co pewien czas, od wypadku do wypadku, przysłali list do redakcji. Ja sam zostałem takim:

---

Jan Tomczak urodził się 7 V 1908 r. Działał w KPP w latach 1931—1938 (pseudonim Andrzej). W latach 1934—1935 redagował w Lesznie legalny dwutygodnik dla wsi „Niwa”. Po wojnie pracował m.in. w łódzkim „Głosie Robotniczym”. Ogłosił: *Ze wspomnień redaktora „Niwy”*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 1, s. 301—323.

<sup>1</sup> „Niwa” — legalny dwutygodnik, wydawany przez KPP w Lesznie w latach 1934—1935, przeznaczony dla chłopów.

<sup>2</sup> „Głos Ludu” — dziennik, centralny organ PPR, wydawany od 14 XI 1944 r. w Lublinie, a następnie w Łodzi i Warszawie.

<sup>3</sup> „Rzeczpospolita” — pierwszy dziennik Polski Ludowej, wydawany od 23 VII 1944 r. w Chełmie, potem w Lublinie, Łodzi i Warszawie. Początkowo oficjalny organ PKWN, wydawany przez „Czytelnika” pod red. Jerzego Borejszy. Połączony w 1947 r. z „Dziennikiem Gospodarczym” ukazywał się jako „Rzeczpospolita i Dziennik Gospodarczy”.

<sup>4</sup> „Trybuna Wolności” — tygodnik, organ KC PPR, ukazywał się konspiracyjnie w latach 1942—1944 i legalnie od 26 IX 1944 r. w Lublinie, Łodzi, a następnie w Warszawie.

korespondentem w Miejskim Komitecie PPR w Żychlinie. W marcu 1945 r. Komitet Wojewódzki PPR w Łodzi zorganizował sześciodniowy kurs propagandystów partyjnych, na który wybrałem się z wielką ochotą, gdyż złakniony byłem spotkania z doświadczonymi towarzyszami i spragniony wiedzy o nowej sytuacji politycznej, o nowych drogach partii. Nie zawiodłem się. Kurs ten dał mi wiele, chociaż trwał krótko. Nie było czasu na dłuższe uczenie się. Tamte dni były nabrzmiałe od wielkich historycznych wydarzeń. W partii roboty było ponad wszelkie wyobrażenie. Na kurs z całego województwa przybyło około 40 towarzyszy. Kursanci „pod dowództwem” porucznik Reginy Kobryńskiej pierwsi przystąpili do porządkowania gmachu poniemieckiego gimnazjum pod przyszłą Centralną Szkołę PPR przy ul. Piramowicza 3.

Na kursie wysłuchaliśmy 14 wykładów, które zostały wygłoszone w następującej kolejności: „Droga demokracji drogą walki o wolność narodu”, „O miejsce Polski w Europie”, „Sojusz polsko-radziecki i jego znaczenie dla państwa polskiego i jego przyszłości”, „Rola reakcji w dziejach Polski”, „Stosunek propagandy do prasy partyjnej i druków w ogóle”, „Drogi rozwoju przemysłu w Polsce”, „Reforma rolna i zadania partii na wsi”, „Przyłączenie ziem zachodnich do Polski”, „O podstawach marksizmu-leninizmu”, „Zadania i rola związków zawodowych”, „Historia demokratycznej armii polskiej”, „Zagadnienie dyktatury proletariatu”, „O roli i zadaniach partii”, „Dlaczego ZSRR zwyciężył w tej wojnie?”

Kurs trwał od 4 do 10 marca 1945 r. Wysłuchiwaliśmy po 2—3 wykłady dziennie. Trwały po kilka godzin, były żywe, interesujące, wygłaszano je z zapałem i gorącą wiarą. Budziły ogromne zainteresowanie. Papier i ołówki otrzymaliśmy na miejscu. Po kursie zaopatrzone nas w przybory piśmienne na drogę, bo tych w terenie było mało, a czasem nie było ich w ogóle. Cenilem też bardzo zeszyt, który dostałem do robienia notatek z wykładów; mam go u siebie do dziś, i to w dobrym stanie.

Wróćę do wykładu Edwarda Uzdańskiego, który wówczas jeszcze w żołnierskim mundurze Armii Kościuszkowskiej był jednym z redaktorów „Głosu Ludu”. W wykładzie swoim tow. Uzdański mówił o wielkiej roli prasy partyjnej jako organizatora i wychowawcy mas. Jako przykład podał historię leninowskiej „Iskry”<sup>5</sup>, a następnie bolszewickiej „Prawdy”<sup>6</sup>, które były w okresie konspiracyjnej działalności partii jej najpo-

<sup>5</sup> „Iskra” — pierwsze pismo ogólnorosyjskie o programie bolszewickim, organ SDPRR, założony przez W. I. Lenina 11 XII 1900 r. w Lipsku. Od 1903 r. po II Zjeździe SDPRR pismem kierowali mienszewicy.

<sup>6</sup> „Prawda” — organ SDPRR(b) założony w Petersburgu 5 V 1912 r. Pierwszy masowy, legalny marksistowski dziennik robotniczy w Rosji. Po 1918 r. centralny organ KC KPZR.

wszechniejszym agitatorom, propagandystą i organizatorem mas. Szczególnie silnie podkreślił tow. Uzdański konieczność solidnej roboty dziennikarskiej. „Nie tanie efekty, ale absolutna prawdziwość i odpowiedzialność za przekazywane masom słowa winna cechować partyjnego propagandystę, a takim przecież jest dziennikarz partyjnej gazety”. Oto dalsze urywki notatek z tego wykładu: „[...] Zawsze musimy mówić prawdę. Błędów nawet zrobionych przez towarzysza bronić nie możemy. Błąd naprawimy, ale do niego się przyznajemy. Uczciwość wobec mas, krytykowanie swoich błędów, chęć ich naprawienia — to najlepsza dla nas legitymacja wobec mas. [...] Gazeta musi żyć życiem mas, a to się staje wtedy, kiedy do niej piszą setki i tysiące ludzi. Każdy propagandysta musi być korespondentem »Głosu Ludu«. Pisać trzeba o sprawach żywotnych swego terenu, śmiało i otwarcie, jednak bez złośliwości. Zwalczać lenistwo, wytykać zło, ale też trzeba umieć pokazać prawdziwe zasługi. Z całą ostrością występować przeciw wyraźnym łajdakom, złodziejom i wrogom politycznym. Artykuły winny być krótkie, skondensowane, zawierać dużo faktów. Prasa partyjna, słowo drukowane jest w naszym ręku narzędziem do zdobycia mas dla socjalizmu[...]”

Opuszczając Łódź naturalnie zarejestrowałem się w redakcji „Głosu Ludu” jako korespondent tego pisma z terenu powiatu kutnowskiego. Mądrości zdobyte na kursie w Łodzi wystarczyły mi na długie miesiące, tym bardziej że stale pracowałem nad sobą. Pomimo wielu zajęć nie zapominałem o obowiązkach korespondenta i posłałem do „Głosu Ludu” sporo notatek na temat przeprowadzanej wówczas w powiecie kutnowskim reformy rolnej bądź też akcji osiedlania nowych gospodarzy na ziemiach odzyskanych. Przesyłałem też informacje o życiu partyjnym na terenie naszego powiatu.

W maju 1945 r. zostałem powołany na nieetatowego instruktora Komitetu Wojewódzkiego PPR na powiat kutnowski. Nie chciałem wówczas przenosić się do Łodzi, gdyż w powiecie pracy było w bród, a ludzi oddanych partii z całego serca za mało. Powoli powracali towarzysze z całej Europy bądź z odległych terenów kraju, gdzie w czasie okupacji zapędził ich tułaczy los.

W połowie czerwca 1945 r. „Głos Ludu” przeniesiony został do stolicy. W Łodzi powstał „Głos Robotniczy”<sup>7</sup>, pismo Polskiej Partii Robotniczej, którego naczelnym redaktorem został Edward Uzdański. Zacząłem pisać do „Głosu Robotniczego”, w którym dość często ukazywały się korespondencje z całego województwa. Wkrótce zostałem zaproszony do redakcji, gdzie red. Uzdański wręczył mi legitymację korespondenta „Głosu”, zachęcając do zwiększenia korespondencji i obiecując nawet

<sup>7</sup> „Głos Robotniczy” — dziennik łódzki, organ ŁK i WK PPR, ukazywał się od 20 VI 1945 r.

płacić za artykułiki, które będą drukowane pod moim nazwiskiem. Nie wszystkie bowiem korespondencje były ogłaszane. Niektóre były wykorzystywane w pracy redakcyjnej, inne przesyłano do instancji partyjnych, jeszcze inne, poparte autorytetem „Głosu Robotniczego”, przekazywano do różnych instancji urzędowych do dalszego załatwienia w drodze służbowej.

W sierpniu 1945 r. zostałem przeniesiony do pracy w Komitecie Wojewódzkim PPR, gdzie początkowo byłem instruktorem, potem zastępcą kierownika Wydziału Propagandy, wreszcie dyrektorem Partyjnego Domu Propagandy. Ta zmiana obowiązków służbowych nie tylko nie osłabiła moich związków z „Głosem Robotniczym”, ale uczyniła je jeszcze żywszymi, gdyż miałem większą okazję do zdobywania interesującego materiału, a jednocześnie szerszy pogląd na sprawy, które dotychczas widziałem w skali tylko jednego powiatu. Niemniej jednak powiat kutnowski był mi uczuciowo najbliższy i jego sprawy interesowały mnie najwięcej.

Redaktor Uzdański, którego teraz ciągle spotykałem w lokalu Komitetu Wojewódzkiego, stale domagał się nowych korespondencji, a chociażby przesyłania do redakcji notatek robionych na gorąco z okazji różnych odpraw partyjnych, odwiedzin w komitetach powiatowych i gminnych. Nawał pracy organizacyjnej nie pozwalał mi na osobiste opracowywania tematów i najczęściej przysyłałem do redakcji suche notatki, z których redaktorzy „Głosu” korzystali według własnego uznania. Zdarzało mi się jednak napisać coś specjalnie do „Głosu” i wtedy notatka drukowana była z moim nazwiskiem bądź pseudonimem, a pod tytułem, w nawiasie, zamieszczano informację: „od naszego korespondenta” lub „od specjalnego korespondenta »Głosu Robotniczego«”.

Oto kilka wyjątków moich korespondencji, które drukował „Głos” w okresie od listopada 1945 r. do kwietnia 1946 r.: *Chleb i masło* — o spółdzielczej mleczarni w Żychlinie i jej kłopotach transportowych, które hamująco wpływały na możliwości produkcyjne i sprawność odbioru mleka od dostawców oraz o trudnościach młyna Żychlinianka, który miał przestoje z powodu braku prądu. Zakończyłem notatkę takimi propozycjami: „ZEOM musi coś tu zaradzić, i to bardzo szybko. Wyłączyć ostatecznie prywatnych odbiorców, a dla młyna prąd musi się znaleźć! A może udałoby się uzyskać prąd z Dobrzelina, który na czas kampanii uruchomił własną, dość silną elektrownię?” (nr 158 z 24 XI 1945 r.).

W następnym numerze ukazał się spory artykuł *Węgiel, cukier i kradzieże. Co się dzieje w fabryce w Dobrzelinie! Wszyscy — niezależnie od pełnionych funkcji — podlegać winni kontroli* (od specjalnego korespondenta „Głosu Robotniczego”). W artykule tym ostrzegałem przed katastrofalnymi skutkami niedołęstwa dyrekcji cukrowni Ostrowy, która nie

umiała zabezpieczyć w porę dostawy węgla potrzebnego na kampanię. Dobrzelin pochwaliłem za zapobiegliwość i gospodarność, z drugiej strony z całą energią uderzyłem w złodziei cukru, którzy chroniąc się za wysokim tytułem „urzędnika” nie pozwalali się rewidować straży robotniczej. Ponieważ dyrektor fabryki nie zgodził się na wydanie wyraźnego zarządzenia, że rewizji podlegają wszyscy wychodzący z fabryki, bez względu na charakter spełnianych czynności, zakończyłem artykuł gromkim pytaniem: „po co stwarzać fikcję ochrony fabryki i produkcji, po co wydawać pieniądze na strażników, jeżeli nie wolno im spełniać włożonego na nich obowiązku?” Muszę z dumą powiedzieć, że artykuł poskutkował i odpowiednie zarządzenie zostało wydane.

W numerze 160 z 26 XI 1945 r. ukazał się artykuł *Nauczycielstwo powiatu kutnowskiego* pisany z okazji uroczystości ku czci pomordowanych przez okupantów niemieckich nauczycieli powiatu kutnowskiego. Uroczystość ta była dla mnie okazją do zastanowienia się nad sytuacją żyjących nauczycieli: „Nauczyciele swój zaszczytny, ale jakże trudny obowiązek wypełniają z wielką gorliwością i samozaparcie. Wiele szkół powszechnych rozpoczęło swą pracę jeszcze w styczniu, a więc natychmiast po ustąpieniu zienawidzonych okupantów, kiedy to jeszcze dobrze słychać było odgłosy toczonych walk. Wielu nauczycieli na własnych plecach znosiło sprzęt szkolny, wielu z nich własnoręcznie odnawiało zniszczone izby szkolne. Jeśli w powiecie kutnowskim nie ma dzieci poza szkołą — to jest jedynie wyłączna zasługa nauczycieli.

Ale nauczyciele powiatu kutnowskiego biedują, i to jest źle, boć przecież powiat kutnowski to jeden z najbogatszych w Polsce i stosunkowo niewiele zniszczony.

Czas najwyższy, byśmy wspominając zmarłych jak najtroskliwszą opieką otoczyli żywych. Bo pamiętać musimy, że szeregi nauczycielskie są bardzo szczupłe, nie możemy zatem odstraszać od tego zawodu ludzi, którzy gdyby widzieli, że zawód nauczycielski zapewnia minimum egzystencji, na pewno stanęliby do budowy odrodzonej, demokratycznej szkoły polskiej”.

Oto dalsze tytuły kilku moich korespondencji: *Jak PSL „zdobyło” powiat kutnowski, Rohn-Zieliński w Żychlinie, Jak pracuje nasza fabryka maszyn elektrycznych, Komórka partyjna mało poświęca uwagi żywotnym sprawom robotników, Prowokatorka awantur — volksdeutschką, Frau Schultz za kratkami, Niezrozumiała tolerancyjność przewodniczącego Rady Zakładowej fabryki Stolarowa, Wzruszająca uroczystość w Kutnie, Organizacja powiatowa PPR przekazuje kompletnie urzędową ochronę imienia tow. Wiesława na użytek powszechny, Chłopi dadzą chleb robotnikom, Akcja świadczeń rzeczowych w powiecie kutnowskim rozwija się pomyślnie, Spółdzielczość ogarnia wszystkie dziedziny, Wiel-*

*kie zgromadzenie chłopskie w Kutnie. Z życia partii, Wzorowa organizacja, Ponad 25 procent załogi Dobrzelina w szeregach PPR, Bestialstwa niemieckie dają znać o sobie, Makabryczne odkrycie dzieci w Lasku Tuszyńskim, Dzień 1 Maja obchodzić będzie cały lud pracujący miast i wsi.*

W czasie mojego korespondowania z „Głosem” poza E. Uzdańskim, częstsze spotkania miałem z zastępcą redaktora naczelnego Ireną Tarłowską i z redaktorem działu „Z życia partii”. Spotkania te nie tyle miały charakter dziennikarski, ile raczej partyjny — bądź na terenie KW, bądź też na zebraniach różnych organizacji partyjnych, w których uczestniczyłem, że się tak wyrażę z urzędu, jako instruktor KW.

Pierwszy raz w zespole redakcyjnym „Głosu” znalazłem się w niecodziennych okolicznościach, bo na I Zjeździe Polskiej Partii Robotniczej w Warszawie w grudniu 1945 r. Na sali obrad spotkałem przypadkowo E. Uzdańskiego, który ucieszył się z tego spotkania i z miejsca zapędził mnie do roboty. Wyrwał mnie z ław przeznaczonych dla delegatów łódzkich i posadził przy stole redakcyjnym, przy którym była już I. Tarłowska i inni. Przez cały czas zjazdu współpracowałem z redakcją „Głosu” i pewnie wtedy E. Uzdański postanowił przenieść mnie na stałe z Komitetu do redakcji. Cieszyłem się opinią dobrego pracownika partyjnego i Egzekutywa KW długo nie zgadzała się na propozycję tow. Uzdańskiego. Ustąpiła dopiero we wrześniu 1946 r.

1 X 1946 r. rozpocząłem pracę w charakterze dziennikarza. Redakcja i administracja „Głosu” mieściła się przy ulicy Piotrkowskiej 86, gdzie zajmowała całe piętro. Kiedy zacząłem już poruszać się swobodnie po lokalu redakcyjnym, stwierdziłem, że „Głos” ma lokal reprezentacyjny i obszerny. Osobny gabinet miał naczelny redaktor. Była to olbrzymia, wysoka sala, stało tam wspaniałe biurko naczelnego, a na nim kilka telefonów. Obok piękne fotele. Dużo miejsca zajmował olbrzymi okrągły stół, przy którym codziennie odbywały się odprawy redakcyjne, którymi kierował osobiście redaktor naczelny, a w wyjątkowych wypadkach, kiedy był nieobecny, zastępowała go I. Tarłowska. Osobny pokój miał sekretarz redakcji, osobny zastępca naczelnego, potem były pokoje do pracy dla poszczególnych działów, sala nasłuchów radiowych i dalekopis, pokoje administracji, rachuby, magazyn podręczny, pokój redaktora dyżurnego, centrala telefoniczna, maszynistki, mała sala konferencyjna na doraźne spotkania z czytelnikami.

Drukarni własnej „Głos” nie posiadał i odbijany był w Zakładach Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Książka”<sup>8</sup>. Wydawcą „Głosu” był Wojewódzki Komitet PPR w Łodzi.

<sup>8</sup> „Książka” — spółdzielcza placówka wydawnicza, założona w Warszawie w 1919 r. przez grupę działaczy komunistycznych. Do jej tradycji nawiązała zało-

W czasie narady redakcyjnej nie tylko wyznaczano zadania do następnego numeru, ale również szczegółowo omawiano ostatni numer „Głosu”. Red. Uzdański uczynił z tych codziennych narad nieustającą szkołę dziennikarską. Było to słuszne nad wyraz, gdyż „Głos” zaczynał swą karierę z jednym zawodowym dziennikarzem, którym był Henryk Rudnicki, łodzianin, w okresie międzywojennym pracownik łódzkich dzienników. Reszta „redaktorów” została po prostu mianowana przez egzekutywę KW bądź przez naczelnego redaktora. W tamtych dniach, ludzi piszących, a jeszcze bardziej mających odwagę pisać w czasach, kiedy działały bandy reakcyjne, nie było zbyt wielu. Tak więc towarzysze, zdradzający jakieś zdolności we władaniu piórem, szli „w dziennikarstwo” na rozkaz partii.

Zapytałem kiedyś pewnego towarzysza, który przez 3 lata jako dziennikarz pracował w „Głosie Ludu”, jak to się stało, że odszedł z dziennikarstwa i przeszedł do pracy naukowej. Usłyszałem mniej więcej taką odpowiedź: — Mój udział w pracy dziennikarskiej był dziełem przypadku i potrzeby chwili. W r. 1945 zgłosiłem się do tow. Ignacego Logi-Sowińskiego, wówczas I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR w Łodzi, prosząc o przydział pracy partyjnej.

- Jesteście inteligentem, pisać chyba umiecie? — spytał tow. Loga.
- Owszem, umiem! — odparłem skromnie.
- To dobrze! Zgłoście się w „Głosie Ludu”, będziecie dziennikarzem. Nie było apelacji, zostałem dziennikarzem.

Towarzysz ten przeszedł potem do pracy, do której czuł powołanie i do której był przygotowany. Cały czas traktował dziennikarstwo jako zajęcie przejściowe, do czasu wykształcenia odpowiedniej kadry nowych, demokratycznych pracowników partyjnej prasy. Większość jednak z tych, którzy podobnie jak on przypadkowo trafili do prasy, zostało w niej na zawsze i wielu stało się poważnymi i ogólnie cenionymi dziennikarzami.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że zostać dziennikarzem w 1945 r. było bardzo łatwo. Skorzystało z tego wielu ludzi dobrej woli, ale skorzystały też różne niewyżyte paniusie i zapoznani geniusze, którym marzyły się sukcesy na skalę międzynarodową.

W składzie redakcji „Głosu” w sierpniu 1945 r. zastałem następujące osoby: E. Uzdańskiego, I. Tarłowską, H. Rudnickiego, który był w zasadzie nocnym redaktorem dziennika i pilnował składu, łamania, druku i wysyłki pisma w świat, Stefana Klimczaka (życie partii i wojsko), Wiktora Lemiesza (sprawy gospodarki narodowej), Zofię Łubińską odpowiedzialną za Związki Zawodowe i nasłuch radiowy, Irenę Kawczakową (sprawy kobiece), Jadwigę Szczepańską (życie codzienne Łodzi), Bolesława Dzia-

żona w 1944 r. w Lublinie spółdzielnia wydawnicza, faktyczna placówka PPR, dysponująca drukarniami, wydawnictwami prasowymi i kolportażem.



dosza (organizacje i życie młodzieży), Edwarda Adamiaka (sprawy wsi). Dział literacki prowadził Jan Śpiewak, „Wesoły Głos” — red. Stefan Stefański, sport — red. Zdzisław Królewski, redaktorem technicznym był Czesław Gumkowski, sekretarzem redakcji — Sokolicz-Wroczyński, generalnym ilustratorem „Głosu” był znakomity Jan Marcin Szancer.

W codziennych naradach redakcyjnych udział brali wszyscy z wyjątkiem Śpiewaka, Stefańskiego, Gumkowskiego i Wroczyńskiego. Red. Uzdański brał któregoś z kolegów „na warsztat” i najpierw słodko mówił o jego sukcesach, a potem przechodził do krytyki, nie zostawiając na delikwencie suchej nitki, kończył zaś zachętą do dalszej owocnej pracy, a ostatecznie wyznaczał zadanie, wyrażając nadzieję, że kolega wydzwignie się na szczyty dziennikarskiej drabiny. Ponieważ taka „obróbka” nie była przyjemna, a czasami mogła doprowadzić do zadrażnień, naczelny często stosował metodę krytyki „za pośrednictwem”. Szczególnie krytykował w ten sposób pięknieszą połowę redakcyjnego składu. Robił to następująco: „Towarzyszu X, jak mogliście tyle głupstw nawypisywać o wczorajszych targach na Bałutach? Tyś tam chyba w ogóle nie był, wszystko wysłałeś z palca. Gdybyś jednak miał odrobinę dziennikarskiego zacięcia, to nawet nie chodząc na rynek, mogłeś napisać ciekawiej. Ot, na przykład tak”. I redaktor mówił, co trzeba było napisać. Towarzysz X spokojnie słuchał tej tyrady, udając wstrząśniętego i markując obronę, gdyż wiedział, że nie o niego chodzi, a np. o panią, która tymi sprawami się zajmowała. Zaś pani Y spokojnie patrzyła w sufit, udając, że nie orientuje się w manewrach naczelnego; przecież jednak w duchu czerwieniła się i w pracy stosowała jego uwagi. Po krytyce całego ostatniego numeru, naczelny pytał: „Co dajecie do numeru?” Wtedy pokazywało się gotowy materiał bądź też obiecywało się napisać na odpowiedni temat. Po omówieniu bieżącego materiału naczelny wskazywał zagadnienia, które rysują się na horyzoncie życia społecznego, gospodarczego i politycznego, zachęcając towarzyszy do zainteresowania się tymi zagadnieniami i zbieraniem materiałów, które by pomogły do zrozumienia problemu i odpowiedniego, a popularnego pokazania go w gazecie. W dyskusji wszyscy mieli równe prawa i nieraz dostało się niezłe red. Uzdańskiemu za jego „genialne” pomysły.

Cały zespół cenił naczelnego szczerze, nazywając go po cichu „kochanym wariatem”. Bo na punkcie troski o doskonałość „Głosu” istotnie wariował. Rano o godz. 9 już był w redakcji, wszystko musiał sam przeczytać, sam omówić w czasie narady, a potem, kiedy materiały wróciły od maszynistek, raz jeszcze naczelny czytał je od nowa. Naturalnie musiał czytać pierwszą odbitkę, musiał widzieć po korekcie, potem oglądał gotowe szpalty i złamane kolumny. Wreszcie, kiedy pierwszy egzemplarz schodził z maszyny, trzeba było natychmiast przesyłać go red. Uzdań-

skiemu, chociaż była godz. 2 w nocy. Uzdański raz jeszcze pieczołowicie przeglądał gazetę i dzwonił do „nocnikarza”, jak nazywaliśmy między sobą red. Rudnickiego, robiąc mu liczne uwagi. O 5 rano dzwonił raz jeszcze, aby dowiedzieć się, czy z transportem poszło wszystko dobrze, a o godz. 9 już był w redakcji i wszystko zaczynało się od nowa.

Jeżeli naczelny nie dostał pierwszego gotowego egzemplarza najpóźniej 10 minut po godz. 2, pędził na łeb na szyję do drukarni i wszystkim, kogo tylko zastał, dostawało się wiele cierpkich uwag. Obejmował wtedy osobiście komendę nad szoferami, ładowaczami i całym personelem technicznym i nie odszedł, dopóki ostatni transport nie wyszedł w teren. Zdarzało się, że red. Uzdański był na jakiejś partyjnej odprawie w Warszawie; nawet stamtąd kierował wydaniem numeru, dzwoniąc po kilka razy bez względu na porę dnia. Gazeta i obowiązki partyjne wypełniały mu życie bez reszty, toteż nigdy nie miał czasu, aby pójść do kina czy teatru. Nigdy też nie brał udziału w oficjalnych przyjęciach. Zawsze jednak znajdował czas, aby troszczyć się o ludzi. Musiał wiedzieć o wszystkich naszych kłopotach i znajdował sposób złagodzenia ich przykrych skutków.

W „Głosie” obowiązywała żelazna zasada, że materiał własny musi być możliwie jak najbardziej autentyczny i z pierwszej ręki. Naczelny nie puszczał do druku nic, co nie było wszechstronnie zbadane i udokumentowane. Nie było też wypadku (w tym czasie, kiedy ja pracowałem w „Głosie”), aby trzeba było po wydrukowaniu coś odwoływać bądź prostować. Jeżeli np. przyszła wiadomość, że w jakiejś fabryce były trudności z zaopatrzeniem i groziło to nieporozumieniami wśród załogi, nie zadowolano się zwykłym meldunkiem, który przeważnie docierał poprzez organizację partyjną czy związkową, ale natychmiast wysyłano na miejsce redaktorów z tych działów, które swoim zasięgiem obejmowały teren fabryczny, a więc „życie partii”, „związki zawodowe”, „życie gospodarcze”, „organizacje młodzieżowe”. Na miejscu cała ta ekipa badała sprawę i każdy jej członek na swoją rękę szukał źródła zła oraz dróg naprawy, i to możliwie najszybszej. O spostrzeżeniach natychmiast informowano naczelnego, a ten, jako członek egzekutywy KW i dziennikarz partyjny, naciskał wszystkie dostępne mu sprężyny, aby źródło kłopotów zostało szybko usunięte. Potem dopiero szła notatka czy też odpowiedni artykuł do gazety, wskazujący możliwości wyjścia z sytuacji. Przy tej okazji ci, co zaniedbali swoje obowiązki i doprowadzili do zaognienia sprawy, zostali w gazecie odpowiednio skrytykowani. Jeżeli zaś badający sprawę doszli do przekonania, że zamieszanie nie było wynikiem przypadkowego zaniedbania czy też niedołęstwa, a wyraźnym przejawem złej woli, wtedy w gazecie stawiano postulaty pod adresem odnośnych władz, aby szkodników usunąć z fabryki, a nawet, o ile sprawa

wa była większej wagi, pociągnąć do odpowiedzialności karno-sądowej.

Ponieważ interwencje „Głosu” były zazwyczaj skuteczne, przedstawiciele jego zyskiwali duże zaufanie i wszędzie mieli ułatwioną pracę. Redaktor wymagał, aby ten, kto podjął kampanię prasową, pilnował jej aż do całkowitego załatwienia sprawy.

Oprócz normalnego biegu pracy, przychodziły chwile uroczyste, jak np. święto 1 Maja, 22 Lipca czy Nowy Rok. „Głos” wychodzący wówczas przybierał wygląd odświętny, zwiększano objętość numeru, zdobywano wypowiedzi wybitniejszych działaczy społecznych i gospodarczych, zamieszczano okolicznościowe wspomnienia i ilustracje.

Mam notatkę z posiedzenia redakcyjnego omawiającego noworoczny numer z 1 stycznia 1947 r. Brzmi ona następująco: „Gwiazdka na wsi za okupacji. Zdobyć wypowiedzi: robotnika, robotnicy, chłopca i chłopki o minionym roku — tak, jak oni to widzą. To samo z terenu szkoły. Pokazać sekretarza dobrej komórki wiejskiej (chodzi o sekretarza organizacji PPR na wsi). Z członkami partii, a i z bezpartyjnymi: co mi dała partia przez ten rok życia? Na wsi (ważne!) — jakie korzyści widzą chłopcy ze swojej Rady Narodowej. Ciekawsze momenty z życia organizacji masowych, bołaczki terenowe, szkoldnicy, propaganda reakcyjna itd. Wydobyc sukcesy w odbudowie. Uwaga na spółdzielczość! Nie zapomnieć o sprawach młodzieży, związać to z kształceniem i szkołami. Pokazać nauczyciela-społecznika”.

W mojej notatce jest wiele zadań dotyczących terenu, bo przeważnie pracowałem w terenie województwa. U tych, którzy działali na terenie Łodzi, notatka z tego posiedzenia wyglądała nieco inaczej. Nie mam zanotowanego dnia tego posiedzenia, pamiętam jednak, że do okolicznościowych numerów otrzymywaliśmy wytyczne minimum na trzy tygodnie przed terminem. Te same tematy opracowywało kilka osób i dopiero, kiedy już gotowy materiał znalazł się w redakcji, następowała jego selekcja i zapadała decyzja, co ma iść do druku, a co na skład lub do kosza.

Najwięcej uznania w oczach naczelnego miały autentyczne, pisane przez czytelników notatki, wypowiedzi, interpelacje. Zdobywanie i opracowywanie takich materiałów było honorowane w tej samej wysokości co produkcja własna. Tu muszę przypomnieć, że ludzie nie spieszyli się z pisaniem do gazety. Bardzo często podawali dziennikarzom różne ciekawe wiadomości, ale z tym zastrzeżeniem, żeby nie ujawnić informatora, nawet jeżeli chodziło o całkiem zwykłe spostrzeżenia, nie dotyczące konkretnych osób i nikomu nie szkodzące. Cóż dopiero znaczyło zachęcić kogoś, żeby sam jął się pióra i podpisał swój elaborat. Każdy czytelnik codziennych pism nieraz miał okazję znaleźć pod listem czytelnika zamiast podpisu następującą notatkę: „nazwisko autora znane redakcji”. Zdarzało się też i tak, że w liście do redakcji wszystko, co napisał czy-

telnik, odpowiadało prawdzie za wyjątkiem podpisu i adresu. Szczególnie ostrożni pod tym względem byli ludzie ze wsi.

Głosy czytelników podlegały obróbce redakcyjnej jedynie w zakresie prawideł pisowni i gramatyki. Styl, o ile nie utrudniał zrozumienia przedstawionej treści, był starannie zachowywany. Naturalnie były listy czytelników, które przeredagowywano od początku do końca, zachowując tylko podane fakty, intencję autora i jego podpis. Jeżeli z różnych stron województwa wpłynęła korespondencja w jednej sprawie (np. w sprawie braku ziarna siewnego bądź trudności z dostawą węgla itp.), wtedy nie umieszczano w gazecie poszczególnych listów, ale po odpowiednim zbadaniu sprawy i powołaniu się na głosy z terenu jeden z redaktorów pisał artykuł zbiorczy. Wszystkie nadchodzące do redakcji listy były traktowane z całą należą im powagą i odpowiednio załatwiane.

\*

W czerwcu 1945 r. pierwszy numer „Głosu” rozszedł się w nakładzie 15 000 egzemplarzy, zaś numer 1000 z 14 marca 1948 r. rozszedł się w ilości 150 000 egzemplarzy. W ciągu 21 miesięcy pracy zespołu „Głosu” nakład dziennika wzrósł dziesięciokrotnie. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w tym czasie oprócz „Głosu” w Łodzi ukazywały się dwa inne pisma codzienne („Express”<sup>9</sup> i „Dziennik Łódzki”<sup>10</sup>), a ponadto przybyło pism innych partii i stowarzyszeń fachowych, szczególnie na wsi (pisma specjalne poświęcone zagadnieniom wsi) bądź pisma Stronnictwa Ludowego i PSL, to trzeba przyznać, że „Głos” musiał się dobrze napracować, aby — przy tak dużej konkurencji na miejscu i konkurencji pism centralnych — nakład jego stale wzrastał. Wysoko ceniąc produkcję dziennikarską i publicystykę swoich współpracowników „Głos” dużo wysiłku wkładał w dobrze zorganizowany kolportaż. Oprócz „Ruchu”, który rozprowadzał znaczną część „Głosu”, stosowano przeróżne formy propagowania i rozprzestrzeniania „Głosu” wśród czytelników.

W pierwszym rządzie wykorzystano grupy partyjnych agitatorów w zakładach pracy. W grupach tych powołano osoby odpowiedzialne za kolportaż prasy partyjnej, a w tym w pierwszym rządzie „Głosu Robotniczego”. W dużych zakładach pracy zostali powołani kolporterzy oddziałowi; jeżeli fabryka pracowała na kilka zmian, kolporterzy byli na każdej zmianie. Do fabryki szła jedna paczka „Głosu” na adres głównego kolportera, ten zaś dzielił gazety wśród swoich kolporterów oddziało-

<sup>9</sup> „Express Ilustrowany” — popularny dziennik łódzki wydawany od początku 1946 r. przez spółdzielnię wydawniczą.

<sup>10</sup> „Dziennik Łódzki” — wydawany od 1 II 1945 r. (z przerwą 11 II — 5 VII 1945) przez „Czytelnika” pod redakcją Anatola Mikułki.

wych. Robotnik, wchodząc do fabryki, otrzymywał gazetę na miejscu. Tak samo pracowali kolporterzy w urzędach. Kolporterzy ci spełniali swoje funkcje bezinteresownie. Oni zbierali od swych kolegów prenumeratę i zbiorowo przekazywali ją do administracji „Głosu”. We wsiach i w małych miasteczkach organizowano kolporterów domowych bądź terenowych, obejmujących całą wioskę czy ulicę w miasteczku. Bardzo wówczas rozpowszechniona była akcja wyjazdów ekip robotniczych w teren. Każda taka ekipa otrzymywała na drogę kilkadziesiąt egzemplarzy „Głosu” do rozprowadzenia. Nawiązywano łączność z świetlicami, domami kultury, różnymi stowarzyszeniami, organizacjami społecznymi i zawodowymi, wszędzie organizując społecznych kolporterów.

W rozprowadzaniu pisma dużą rolę odgrywały też grupy społeczne, które związane były z „Głosem” stałą współpracą. Tak więc w „Głosie” pracowała spora grupa nauczycieli, partyjnych i bezpartyjnych, którzy raz na dwa tygodnie mieli do swej dyspozycji całą stronę, a w razie potrzeby nawet dwie strony gazety zatytułowane „Głos Nauczycieli. Pismo Nauczycieli Demokratów”. Ten dział znajdował się w całkowitym władaniu nauczycieli i nawet naczelny starannie unikał wtrącania się do ich pracy. „Głos Nauczycieli” odegrał piękną rolę w organizacji życia zawodowego pracowników oświaty województwa łódzkiego. Przeprowadzał różne ankiety i konkursy, między innymi ogłosił konkurs literacki pt. *Tajne nauczanie w okresie okupacji*. Niestety nie umiem nic powiedzieć o wynikach tego konkursu, gdyż w nawale różnych zajęć umknął jakoś mojej uwagi.

Przy „Głosie”, który na co dzień poświęcał dużo miejsca sprawom wsi, ukazywał się „Głos Chłopski”, całkowicie poświęcony interesom pracujących chłopów. Była też stała, co dwa tygodnie ukazująca się „Trybuna Młodych”, organ Wojewódzkiego Zarządu ZWM. Osobną kolumnę miały kobiety, których sprawy reprezentował „Głos Kobiet”. Dla dzieci ukazywał się „Promyk”, w którym pisali wybitni literaci. Tam Jan Brzechwa po raz pierwszy ogłosił swoją uroczą bajkę *Za króla Jelonka* z pięknymi ilustracjami Jana Marcina Szancera. Często spotykano w „Promyku” nazwiska Marii Konopnickiej, Leopolda Staffa, Lucyny Krzemienieckiej, Ewy Szelburg-Zarembiny, Edwarda Szymańskiego i wielu innych. „Promyk” organizował spotkania z dziećmi, konkursy dziecięce, choinki z подарunkami itd.

Dla robotników łódzkich pożyteczne było, że „Głos” drukował w odcinkach powieść Władysława Pawlaka z życia klasy robotniczej w Łodzi w okresie okupacji hitlerowskiej pt. *Łódź w latach grozy*.

W walce o zdobycie czytelnika redaktor Uzdański brał pod uwagę i wysoko cenił pomoc wszystkich kolporterów, ale głównie liczył na własne siły i starał się uczynić „Głos” pismem atrakcyjnym, pożytecznym

i potrzebnym. W pierwszych miesiącach, a nawet w pierwszych latach po wyzwoleniu, szkoły odczuwały brak książek. Przy „Głosie” natychmiast rozpoczęto druk Biblioteczki „Głosu”, na którą składały się najcenniejsze nowelki i opowiadania naszych najwybitniejszych pisarzy. W pierwszym rzędzie drukowano tzw. lekturę obowiązującą w szkołach podstawowych i liceach. Biblioteczka była drukowana w formacie książkowym i jednorazowo ukazywało się 8 stronic. Po odcięciu tej karty od gazety czytelnik miał arkusik książki, a po zebraniu całości mógł sobie książeczkę oprawić i postawić na półeczce.

Bardzo poszukiwana była i czytana powieść amerykańskiej pisarki Margaret Mitchell *Przeminęło z wiatrem*. Wydrukowano już kilka jej arkuszy i potem ktoś tam doszedł do wniosku, że książka ta ideologicznie nie odpowiada proletariackiemu czytelnikowi. Druk jej przerwano z żalem i nagle czytelnicy zamiast *Przeminęło z wiatrem* otrzymali odcinek z powieścią Jarosława Haśka *Przygody dzielnego wojaka Szwejka*. Aby osłodzić rozstanie z *Przeminęło z wiatrem*, Szwejka ozdabiano pięknymi rysunkami Szancera. Mimo to wielu czytelników było rozgoryczonych i ślało monity do „Głosu” o dalszy druk amerykańskiej powieści.

Pragnąc jak najsilniej usadowić się w terenie redakcja zorganizowała kilka mutacji „Głosu Robotniczego”. A więc był „Głos Kutnowski”, „Głos Radomski”, „Głos Piotrkowski”, „Głos Częstochowski” itd. W mutacjach tych początkowo jedna kolumna zapelniana była materiałami dotyczącymi terenu, którego nazwę mutacja nosiła. Chwył był dobry i zainteresowanie gazetą w różnych rejonach znacznie wzrosło. Okazało się jednak, że po kilku latach mutacje zgasły śmiercią naturalną z braku własnych środków odżywczych.

Jako się rzekło, nakład „Głosu” rósł z dnia na dzień i Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „Książka” zaczęły się dławić pięcniejącym „Głosem”, który coraz to nowe dodatki ślał swoim czytelnikom. Powstawały więc towarzyskie zatargi i przekomarzania się z „Książką”. Redaktor naczelny jak zwykle wpadł na wariacko-genialny pomysł zbudowania własnej drukarni „Głosu”. Jak pomyślał, tak i zrobił. W Łodzi przy ul. Żwirki 17 stały puste, zdewastowane, zarzucone szmelcem i brudami hale pofabryczne. Tu przystąpiono do pracy. Maszyny postanowiono zdobyć możliwie najlepsze i sprowadzić je z Niemiec. Rozpoczęła się gwałtowna mobilizacja funduszków. W całej Polsce po okupantach hitlerowskich poniewierały się reichsmarki, porzucone w popłochu między innymi rupieciami. Nie miały one u nas żadnej wartości, ale red. Uzdański dowiedział się, że te marki mają wartość obiegową na terenie Niemiec. Rzucono hasło zbierania marek niemieckich, za które kupimy maszyny drukarskie. Znoszono je całymi workami. Ja sam przyniosłem ich

kilka setek, o co miałem awantury z moimi dziećmi, którym służyły do zabawy w kupców i rozbójników.

Wkrótce, bo już pod koniec 1946 r., drukarnia ruszyła. Dziś jest to wielka fabryka poligraficzna Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” w Łodzi przy ul. Żwirki 17, zdolna do wykonywania wszelkich, nawet wysoce artystycznych druków.

\*

Moje zerwanie z „Głosem” było nagłe i niespodziewane. Praca szła mi dobrze. Sporo moich materiałów ukazywało się w druku. Cieszyłem się sympatią całego zespołu i nawzajem serdecznie wszystkich lubiłem. Już mi się zdawało, że pozostanę przy tej pracy do końca moich dni i być może wyrobię się na porządnego dziennikarza. Tymczasem red. Uzdański wziął mnie za „pośrednika” do objeżdżania niedociągnięć różnych kolegów. Naturalnie było dosyć okazji, aby mówić o moich własnych niedociągnięciach. Dzień po dniu wysłuchiwałem „pochwał” naczelnego, który niemal zaczął się znęcać nade mną. Pewnego dnia, gdzieś pod koniec sierpnia 1947 r., podczas zwykłej odprawy Uzdański używał sobie na mnie ponad miarę, a kiedy próbowałem się bronić i jako argument podałem sporą ilość materiału, którą akceptuje do druku, powiedział ironicznie, że w sezonie ogórkowym można puszczać nawet „knoty”; poczułem się do żywego dotknięty. Opuściłem naradę, poszedłem do kasy i poprosiłem o rozliczenie rzekomo na polecenie szefa, gdyż jadę służbowo na dłuższy czas. Ponieważ otrzymałem pokaźną sumę, zwróciłem do kasy otrzymaną kilka dni wcześniej zapomogę, udzieloną mi z powodu kłopotów rodzinnych. Pożegnałem się z kolegami i powiedziałem im, że jeszcze przyjdę na nocny dyżur, bo akurat mi wtedy wypadła, a potem rzucam „Głos” na zawsze.

Późnym wieczorem poszedłem na ul. Żwirki. Ledwie zameldowałem się u red. Rudnickiego, ten powiedział mi, żebym prędko uciekał, jeżeli nie chcę wpaść w ręce rozsierzonego szefa. Zostałem jednak do rana.

Naczelnny poczuł się specjalnie dotknięty zwróceniem do kasy udzielonej mi zapomogi.

— Co on sobie myśli, że to ja mu dawałem z własnej kieszeni? Ważny gość, obraża się i pogardliwie odrzuca pomoc towarzyszy. No, jak ja go odrzucę, to się nie pozbiera.

Na drugi dzień na telefoniczne zapytanie sekretarza KW, tow. Wiechny, czy nie zgodziłby się, aby Tomczaka oddać do innej pracy, Uzdański krzyczał do słuchawki:

— Nie znam tego pana. Róbcie sobie z nim, co chcecie. A gdzie go chcecie dać?

— Zostanie starostą w Kutnie.

— A niech idzie do diabła!

29 sierpnia byłem już starostą kutnowskim. Poszedłem pożegnać się z red. Uzdańskim. Rozstaliśmy się serdecznie. Uściskał mnie na drogę i z najlepszymi życzeniami tego zacnego i dobrego człowieka pojechałem pełnić nowe, niełatwe obowiązki.

Z „Głosem” jednak nie zerwałem. To ja właśnie pomagałem w zakładaniu „Głosu Kutnowskiego”. Dopóki byłem na terenie województwa łódzkiego, organizowałem korespondentów „Głosu” i przysyłałem od siebie notatki do gazety, którą tak serdecznie pokochałem.